Nr. 22. **We Lwowie Niedziela dnia 22 Stycznia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Cui bono?

Lwów 21 stycznia.

Jaką plagą dla pisma, a szkodnikiem dla sprawy publicznej, może być niesumienny korespondent, tego dowód klasyczny widzimy świeżo w „uwagach", nadesłanych parę dni temu krakowskiemu *Głosowi Narodu* przez jego korespondenta dla spraw ruskich, na temat mianowania nowego ruskiego metropolity. Utyskiwano niejednokrotnie — i słusznie — że niektóry korespondenci lwowscy i krakowscy fałszywie informują o sprawach galicyjskich pisma warszawskie. Na częściowe usprawiedliwienie tych ostatnich możnaby do biedy przytoczyć, że setką mil i kordonem rosyjskim od stolicy kraju oddzielone, same nie znają ni ludzi, ni stosunków naszych, a nie mają możności skontrolowania „na poczekaniu" wielu zdarzeń, wielu wieści lub pogłosek. Lecz *Głos Narodu* wychodzi w zupełnie innych, stokroć korzystniejszych w tej mierze warunkach, więc dziwi nas bardzo, iż drukuje tego rodzaju brednie, jak wspomniane w wstępie uwagi jego korespondenta dla spraw ruskich. Wprawdzie redakcja usiłuje zostawić dla siebie otwartą furtkę, nadmieniając, iż artykuł podaje „na odpowiedzialność korespondenta", nie osłabia to jednak faktu, że rozpowszechniła w ten sposób brednie niedorzeczne, a co gorsza jeszcze naskroś tendencyjne. *Cui bono?* — zapytujemy pismo krakowskie. Dobrej jego wiary w tym wypadku nie podejrzywamy wcale, że jednak pozwoliło się wyzyskać — jak to mówią — „na kawał" owemu korespondentowi dla spraw ruskich, to na tem miejscu wykażemy pokrótce.

Pisze on tedy, iż jest rzeczą stanowczo pewną, że stanisławowski biskup **ks. Kuiłowski** został mianowany metropolitą ruskim we Lwowie. Protektorami jego *(sic!)* — dodaje zaraz — byli ks. Sapieha i hr. Dębińska z Nienadowej. Wpływom tych osób uległ wrzekomo rząd krajowy (czytaj namiestnik), za którego decyzją poszły wiedeńskie sfery, a w końcu Rzym... Otóż pominąwszy okoliczność, że o nominacji ks. Kuiłowskiego krążą dopiero pogłoski, ale żadnego poważnego potwierdzenia nie było jeszcze, że przeto jest co najmniej... lekkomyślnością pisać o niej publicznie, jako o rzeczy stanowczo pewnej, zwracamy uwagę na ukryte w dalszych słowach żądło jadowitej niechęci korespondenta do presumptywnego władyki. Nie osobiste jego zasługi, jako kapłana i pasterza, nie prawo starszeństwa, ale protekcja magnaterji polskiej wynosi go na stolicę metropolitalną... Jeśli to fałsz wierutny, podyktowany małoduszną zawiścią naszych „serdecznych" zarówno narodowców jak ugodowców ruskich, którym nominacja pasterza o tak niepodległej nikomu woli i charakterze niezłomnym, jak ks. Kuiłowski, wszystkie rachuby fatalnie pokrzyżuje.

Ich kandydatem był — jak wiadomo — biskup przemyski, ks. Czechowicz i w jego interesie posłowie ruscy w radzie państwa usiłowali okoniem stawać przeciw rządowi w klubie chrześcijańsko-słowiańskim, ale — niczego nie wskórali. *Inde irae.* A musimy i to w tem miejscu zaznaczyć — o czem *Głos nar.* zapewne nie wie — że ten jego korespondent dla spraw ruskich stoi w bardzo bliskich stosunkach pokrewieństwa z jednym ze wspomnianych protektorów ks. Czechowicza. — Lecz stokroć bardziej niegodziwą, wprost już wstrętną insynuacją korespondenta, jest z lekka zaznaczone w następnych wierszach posądzenie ks. Kuiłowskiego o jakieś względy materjalne. Toż notoryczną jest rzeczą, że równie niesamolubnego kapłana od dawna nie było ne którejkolwiek ze stolic biskupich w świecie katolickim. Żyje jak asceta, ogranicza wydatki dla swej osoby do *minimum*, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze obraca tylko na cele cerkiewne. Wszakże powszechnie wiadomo, że ze skromnych stosunkowo dochodów swego biskupstwa, na którem kilka lat dopiero zasiada, ofiarował 15.000 zł. na katedrę gr. kat. w Stanisławowie! I takiemu człowiekowi śmie korespondent podsuwać jakąś rachubę!

Twierdzi dalej korespondent, że przeciw ks. Kuiłowskiemu oświadczyło się całe duchowieństwo ruskie i cały naród ruski — z wyjątkiem moskalofilów. I to jest kłamstwem. Duchowieństwo całe w djecezji stanisławowskiej — bez różnicy odcieni politycznych — uwielbia bez przesady swego pasterza, choć zna jego przeszłość i wie o nim dobrze, że jest szczerym, gorącym apostołem bratniej zgody pomiędzy Polakami a Rusinami, — a uwielbia go za jego charakter nieugięty, za wysokie poczucie sprawiedliwości, za uczciwość niczem nie pokalaną. Takie same uznanie ma ks. Kuiłowski — o ile wiemy z autentycznych relacyj — także u kleru ruskiego w djecezji lwowskiej, a tylko polityce z obozu *Rusłana* i *Diła* są mu przeciwni, z powodów, o których wyżej już wspomnieliśmy. — Fakt, że tw. moskalofile nasi są zadowoleni z oczekiwanej nominacji ks. Kuiłowskiego, przytacza korespondent właśnie jako zarzut ciężkiego kalibru przeciw niemu, dodając chytrze i mało fide, że oni mają nadzieję rządzenia w takim razie w djecezji lwowskiej, co od kilku lat niby to widzi się w stanisławowskiej.

Otóż powtarzamy, że jakiekolwiek wpływy czy to moskalofilów, czy ugodowców, czy narodowców na ks. Kuiłowskiego, są wszręcz niemożebne wobec jego samodzielności notorycznej i niewzruszonej stałości przekonań. A że wśród moskalofilów naszych widocznie jest sporo ludzi rozumnych i ci wolą na tronie władyki takiego człowieka, choćby on nawet był djametralnie przeciwnych im przekonań politycznych, aniżeli usłużną na każde skinienie czy rządu, czy prowodyrów kreaturę — temu wcale dziwić się nie można. Toż sam korespondent konstatuje nieco niżej, że ks. Kuiłowskiego nie interesuje żadna polityka ruska — a jeżeli tak jest, to moskalofile z pewnością o tem wiedzą dobrze, a jednak są za nim! Widocznie przeto motywa ich sympatji dla przyszłego władyki nie płyną z tak podejrzanego źródła, jak antypatja tamtych obozów: w „uwagach" rzeczonych mocno objawiona.

Na zakończenie radzimy *Głosowi Narodu*, aby w przyszłości dobrze na palce patrzył swemu korespondentowi dla spraw ruskich, zanim wydrukuje i ogłosi jego mętne elukubracje.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza ogłosił w pismach warszawskich odezwę następującą:

„Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie poczuwa się do obowiązku wyrażenia publicznie wdzięczności tym wszystkim, którzy w dniu odsłonienia pomnika nadesłali do komitetu powinszowania, składając w nich hołd wieszczowi.

Ważniejsze teksty tych listów i depesz będą umieszczone w książce pamiątkowej budowy pomnika. Na razie komitet podaje wykaz powinszowań, pragnąc zawiadomić o ich odbiorze szeroki ogół, którego własność stanowią ze względu na swój charakter publiczny. Z zagranicy najwięcej powinszowań nadesłali Czesi.

Mianowicie rada stołecznego królewskiego m. Pragi nadesłała adres urzędowy, podpisany przez prezydenta dra Podlipnego, a razem z nim piękną gałąź lipową, wykonaną ze srebra z odpowiednim napisem. Oprócz tego z Pragi nadesłały depesze: Czeska akademja Franciszka Józefa, czeski uniwersytet Karola Ferdynanda, towarzystwo muzeum królestwa czeskiego, czeski teatr narodowy, koło artystyczne, dr. Podlipny (burmistrz), Rieger, Jarosław Vrchlicky, Franciszek Kvapil, Emanuel Tonner, w imieniu towarzystwa literatów czeskich — Ignacy Herman, Jarosław Kvapil i Adolf Czerny, Ignacy Hořica, Marja Hořicówa Laudowa, Adolf Czerny, redakcja *Osviety* redakcja *Hlasu Naroda*, spółka czeskich księgarzy i nakładców, przyjaciele „Gromadki Naprstkowej", w imieniu pań czeskich — Anna Podlipna, Józefa Naprstkowa i Gabrjela Preissowa. Józef Sładek, profesor Chodounsky, Howorka, dr. med. Schmoeger z Chrudimu, w imieniu towarzystwa literackiego w Chrudimie — dr. Karol Pipich, Ad. Heyduk z miasta Pisek, „Beseda" w Hradcu Królowej, Władysław Quis z Przeloucza, dr. Ulrich burmistrz Hradcu Królowej, adwokat Žitek, Ernest Schwab-Polabsky z Brandysu, dr. Ginter z Weinberga i dr. Andrzej Jedliczka ze Zbirowa.

Z Nowego Sadu (na Węgrzech) nadesłał list prof. Aleksander Sandicz.

Ze Lwowa otrzymano depesze następujące: w imieniu Kółka Mickiewiczowskiego — Adam Krechowiecki i Adam Bieńkowski, w imieniu Towarzystwa dziennikarzy — Liberat Zajączkowski i Stanisław Schnürr-Pepłowski, w imieniu Towarzystwa literackiego im. Mickiowicza — Roman Pilat i Bronisław Gubrynowicz, Koło literacko-artystyczne lwowskie, w imieniu związku stowarzyszeń zarobkowych — Tadeusz Romanowicz i Ulmer, słuchacze politechniki, czytelnia akademicka, Towarzystwo wydawnicze, związek naukowo-literacki (Pawlikowski); redakcje czasopism: *Kurjer lwowski*, *Przegląd wszechpolski*, *Dziennik Polski*, *Śmigus* i *Słowo polskie*.

Z Zakopanego: depesza zbiorowa (kilkadziesiąt podpisów) i Sieczka.

Z Krakowa: dr. Fedorowicz.

Z Cieszyna: ks. Stojałowski.

Z Poznania: redakcja *Gońca wielkopolskiego* i Towarzystwo wykładów ludowych imienia Mickiewicza.

Z Rosjan nadesłali depesze lub listy: mieszkańcy Tweru, ks. Esper Uchtomskij, komitet związku pisarzy rosyjskich w Petersburgu (Isakow), redakcja czasopisma *Russkaja myśl*, redakcja czasopisma *Mir Bożij*, redakcja czasopisma *Russkoje bogatstwo*, Grzegórz Macztet z Żytomierza, docent prywatny Szymanowskij z Kijowa, redakcja czasopisma *Wostocznoje obozrenje* w Irkucku.

Od Polaków z gub. carstwa: z Białej Cerkwi 1, Czernichowa 1, Głębockiego 2, Kijowa 2, Krasiłowa 2, Mińska 1, Mohylowa nad Dnieprem 1, Moszen 1, Płoskirowa 1, Sopoćkin 1, Ternówki podolskiej 1, Żytomierza 1, Bachmatu 1, Baku 2, Buchary 1, Irkucka 3 (98 nazwisk). Karabułaki 1, Kazania 1, Krzywego Rogu 1, Libawy 2, Lubimowskiego Portu 1, Ługańska 1, Moskwy 10, Mikołajowa 1, Odessy 3, Penzy 1, Petersburga 1, Rygi 1, Rostowa nad Donem 1, Saratowa 1, Taganrogu 1, Tomska 1, Troickosawska 1, Tweru 1 i Tyflisu 1.

Z gub. Królestwa Polskiego: z Kalisza 8, z Kielc 1, z Koła 1, z Łodzi 2, z Ostrowa łomżyńskiego 2 ze Stopnicy 1.

Od Polaków zagranicą zamieszkałych, nadeszły 3 depesze: z Paryża, Monachjum i Coethenu.

Razem odebrano powinszowań 138.

Wiceprezes komitetu: *Henryk Sienkiewicz.*
Członek sekretarz komitetu: *Z. Wasilewski.*
Warszawa, 8 stycznia 1899 r.

Demokracja Wielkopolski.

Poznań 12 stycznia.

Quod capita, tot census. Prawda to dawna jak świat a zawsze młoda, uderzająca w oczy różnymi kolorami czy to w dziedzinie społecznej, czy artystycznej, czy też literackiej. To też wszystkie głosy, zdania i sądy, jakie spotykamy w dzisiejszym, a i w dawnych okresach życia Wielkopolski, przedstawiają się oku czytelnika w całkiem dyametralnie przeciwnym obrazie, a źródłem tych sprzecznych poglądów i ocen jest raz optymizm, a drugi raz pesymizm piszącego. Nie zaliczając się ani do tych, co czarno na świat patrzą, ani do tych, co nań przez różowe szkła poglądają, będę usiłował dać wam wierny obraz życia wielkopolskiego. Już przed 50-ciu laty nadał poeta wielkopolski, autor „Poznańskiego Don Juana", dzielnicy swej ojczystej taką nazwę, na którą bodaj czy kto z czystem sumieniem się zgodzi, Zgorzkniały, zawiedziony w miłości swej do niewiasty, późniejszy major wojska tureckiego, dopatrzył się w prądach, nurtujących Wielkopolskę, arystokratyzmu i demokratyzmu.

Co do nas jednak, chociaż znamy dobrze swą rodzinną prowincję, nie zdołaliśmy się nigdy dopatrzyć arystokratyzmu, ani demokratyzmu. Nowoczesna arystokracja i demokracja tak odbiegły od starożytnego, lub, że się tak wyrazimy filozoficznego znaczenia owych dwóch pojęć, iż stały się niemal pustą i czczą łupiną. Tej to arystokracji i bardzo pokrewnego jej konserwatyzmu nie było u nas jeszcze przed laty 50 choćby w dzisiejszem pojęciu Anglików. Nasi też polscy konserwatyści, zapomniawszy o podstawie, na której jedynie wzrastają i krzepną poszczególne stany i rody, tracili coraz więcej grunt pod nogami, aż w końcu ustąpili pola demokracji, która ująwszy berło władzy, odniosła ostateczne zwycięstwo nad przeciwnikami.

Do upadku naszej arystokracji przyczyniły się także inne okoliczności, o których niepodobna tu bliżej roztrząsać. Dość zaznaczyć fakt, że ani wielkopolscy Beaconsfildowie, ani też Salisburowie nie zdołaliby zgalwanizować tego, co raz już umarło. Wielkopolska jest dziś demokratyczną, a ten jej szparki prąd porwał za sobą wszystkie stany do tego stopnia, że jeśli kto mówi o arystokracji Wielkopolski, to chyba tylko w towarzyskiem jej znaczeniu, zresztą i tu niknie ona. Prąd czasu i rozliczne okoliczności bratają dawne stare rody z plebejuszowskimi.

Nie sięgając daleko wstecz i pozostając w okresie półwiekowym, wypada zwrócić uwagę na ten fakt historyczny, że pierwszym i rzeczywistym w Wielkopolsce pionierem demokratyzmu był niezapomniany dr. Karol Marcinkowski. On to rozkopał ostatecznie groblę, która dawniej rozdzielała arystokrację od demokracji. Współdziałacze i następcy tego prawdziwego męża stanu, hr. Maciej Mielżyński, hr. August Cieszkowski i inni, dokonali reszty i zdemokratyzowali ostacznie całe społeczeństwo wielkopolskie. Marcinkowski zrozumiał, że demokratyzacja społeczeństwa zdoła wznieść tamę przeciw powodzi germanizacji i ocalić społeczeństwo wielkopolskie od zalewu niemieckości. Marcinkowskiemu też tylko zawdzięcza Wielkopolska swą całą siłę odporną.

A dziś?...

Dziwnym zbiegiem okoliczności zachodzą obecnie w Wielkopolsce te same, co i w demokratycznej Francji stosunki. Jak tam, tak i u nas rządzą redaktorowie gazet. Mamy wprawdzie władzę wyborczą, ale tylko dla parady — jest ona jakby *lucus a non lucendo.* Rzeczywiste rządy sprawują gazety.

Władza wyborcza, reprezentowana w tak zwanym komitecie prowincjonalnym, przyszłaby rzeczywiście do siły i znaczenia, gdyby stanął jeden komitet centralny na wszystkie dzielnice polskie pod rządem pruskim. Dotąd wszakże o tem marzyć nie można, gdyż w rozbitem naszem społeczeństwie wielkopolskiem nie zrozumiano należycie tej myśli śp. dra Ludwika Rzepeckiego. Źle zrozumiany konserwatyzm z jednej, a źle zrozumiana demokracja z drugiej strony, walczą z uporem, godnym lepszej sprawy, przeciw zorganizowaniu komitetu centralnego.

Nauczyciele wiejscy.

Jeden z obywateli ziemskich z okazji postawionego na ostatniej sesji sejmowej wniosku, w sprawie podniesienia płac nauczycieli wiejskich, wystąpił w *Gaz. Nar.* z swoim własnym projektem, któremu się warto przysłuchać. Obywatel ten rozumuje tak: Podwyżka pensji niewiele pomoże nauczycielstwu wiejskiemu, w każdym razie nie usunie jego przysłowiowej nędzy. Najpierw będzie to podwyżka bardzo nieznaczna, a powtóre, jako fundusz płynny, będzie ona z łatwością tonąć w handelkach małomiejskich przy sposobności fasowania pensji w urzędzie podatkowym. Kwestję można w inny, korzystny sposób rozwiązać. Nauczyciel wiejski powinien nietylko kształcić dzieci w nauce, ale także przyczynić się do tego, aby one dorósłszy stały się wzorowymi gospodarzami, były niejako wzorem dla całej wsi, przedstawicielami praktycznymi wyższej kultury; jednem słowem zadaniem jego powinno być obok udzielania nauki książkowej także sadownictwo, pszczelnictwo, nauka gospodarstwa rolnego, chowu bydła itd. Jako człowiek wykształceńszy od szaryzyzny wiejskiej, ma on wszelkie kwalifikacje do tego, ażeby prowadząc gospodarstwo postępowe bodaj na małą skalę, dawać gospodarzom przykład plastyczny, jak mogliby gospodarować z lepszym skutkiem. Wprawdzie wedle przepisów, obowiązujących na papierze, jest nauczyciel do tego wszystkiego obowiązany, lecz zazwyczaj nie ma na czem tej nauki praktycznej przeprowadzić. Potrzeba mu to więc umożliwić — i umożliwić w ten sposób, aby osiągnąć cel podwójny: poprawę jego materjalnego położenia i pożytek pedagogiczny. Otóż, wedle projektu wspomnianego obywatela, powinna każda gmina ofiarować kilka morgów dla wyłącznych celów szkolnych, a prawdopodobnie przyczyniłyby się do tego ze swej strony i obszary dworskie — i gdyby to się uskuteczniło, byt nauczycielstwa polepszyłby się daleko bardziej, aniżeli przez podwyżkę pensji o 10 zł. Nad tym projektem należałoby się istotnie poważnie zastanowić. Ma on dużo stron dodatnich i tak np.: Oprócz już wymienionych, przyzwyczaiłby dzieci wiejskie szanować owoce pracy, które dziś bywają po barbarzyńsku niszczone, z tej prostej przyczyny, że dziecko takie nie pojmuje, ile energji i zapobiegliwości trzeba włożyć w przedsiębiorstwo rolne, zanim ono wyda pożądane rezultaty. Wreszcie te gospodarstwa szkolne byłyby zpewnością pouczającym i zachęcającym przykładem dla starszych rolników, którzy nie mają sposobności poznać postępowego sposobu gospodarowania.

Na Filipinach.

Dorywcze tylko i jednostronne wiadomości, bo przeważnie *via* Madryt — nadchodzą z Filipinów do Europy. Można jednak na ich podstawie, równie jak na podstawie pewnych doniesień z Londynu i Waszyngtonu, wyrobić sobie przekonanie, iż sytuacja na archipelagu Filipińskim jest dla Amerykanów w wysokim stopniu niekorzystną.

Po odniesieniu niesłychanie łatwego zwycięstwa nad flotą hiszpańską, zdawało się admirałowi Dewey'owi, że cały archipelag wpadł już w jego ręce i w tym duchu niezawodnie posyłał sprawozdania do Waszyngtonu, gdzie przyjmowano je z całem zaufaniem. Tymczasem pokazało się, że flota i wojsko Stanów Zjednoczonych są w posiadaniu jedynie miasta Manilli i obszernej zatoki, biorącej od niego swą nazwę — reszta Filipinów zaś pozostaje we władzy powstańców, pod wodzą obro-

---

(7)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— To nie jest żaden las, tylko ogród, w którym się spaceruje.

— I my się przespacerujemy, dobrze dziadziu?

— Dlaczego nie, to nic nie kosztuje — odparł rebe Benjamin, — zmierzając ku bramie.

Zaledwie uszliśmy parę kroków, gdy wychodzi z budki strażnik, i zastępując nam drogę, mówi to nielzia.

— Dlaczego nielzia? — pyta dziadek.

Strażnik powiada, że żydom nie wolno wchodzić.

A tu jak raz przychodzi około nas w błyszczącym, wysokim kapeluszu na głowie, Zyskind Maltzer, także żyd, znajomy dziadka, kupiec drzewny, który nieraz do Sławuty przyjeżdżał. I jemu strażnik nie broni.

Kiedy się dziadek z Maltzerem bardzo serdecznie przywitali, zaraz rebe Benjamin odwrasię do strażnika i powiada:

— Mój panie, przecież ten pan także z naszych, to dlaczego jemu wolno, a nam nie?

Strażnik, pokazał ręką na nasze długie kapoty i nic nie odpowiedział.

Maltzer roześmiał się i rzekł:

— Niech kochany rebe Benjamin sobie i wnukowi obetnie surdut o pół łokcia, to będziecie mogli chodzić po saskim ogrodzie... Ale to nic. Pójdę z wami do naszego ogrodu Krasińskiego, tam na takie ceremonje, czy surdut dłuższy, czy krótszy, nikt nie zwraca uwagi.

Powróciliśmy więc w towarzystwie znajomego na Nalewki, a później do ogrodu Krasińskiego.

Kiedy dziadek prowadził dyskurs z Maltzerem, ja się zastanawiałem nad tem, dlaczego krótsza kapota ma być lepsza i piękniejsza od długiej; przecież co dłuższe, to i pokaźniejsze i więcej kosztuje...

Rozmyślania te przerwało wymówienie mego nazwiska. Pan Maltzer mówił dziadkowi o jakimś Mendlu Gukrze, który z nim mieszka w jednej kamienicy na Gęsiej.

— Czy to nie będzie familjant waszego wnuka, rebe Cytwar? — pyta Maltzer.

— Bardzo być może — odpowie dziadek. — Gukrów była liczna familja i na weselu mej córki nieboszczyk zięć przedstawiał mi całe pół kopy różnych Gukrów. Przecież ta... paskudna choroba nie wszystkich zabrała ze świata, ale ja, siedząc w Sławucie, jak tylko zabrałem mego wnuczka, żadnych stosunków z familją jego ojca nie miałem.

— To nie dobrze, panie Cytwar, aby wasz wnuczek, nie znał swoich familjantów. Chodźcie ze mną, warto się przekonać, czy ów Mendel nie jest krewnym. A to bardzo poważna osoba, wielki, znakomity kupiec.

— Czem on handluje? — pyta dziadek.

— Tylko pieniądzmi.

— No, to on na pewno krewny Aronka, bo jego ojciec, i ojciec jego ojca i wszyscy Gukrowie jakich znałem, zawsze tylko pieniądzmi handlowali — odparł dziadzio.

I nie omylił się. Kiedy nasz Maltzer wprowadził do owego Mendla Gukra, ten, zaledwie usłyszał nazwisko rebe Benjamina i mnie zobaczył, zaraz zawołał:

— Tak, ja jestem bliski krewny tego małego Aronka, jego ojciec Nuchim był rodzonym bratem mego ojca Szlomy, więc my z sobą bracia stryjeczni.

Mówiąc to, Mendel Gukier uściskał mnie jako familjanta, a dziadka Cytwara w ramię pocałował.

Ucieszyło nas takie bardzo serdeczne powitanie tembardziej, że ów Mendel był to człowiek bogaty, miał cztery piękne i wspaniale umeblowane pokoje, nosił surdut jak pan Maltzer, tylko do kolan, a jego żona i córeczki mówiły nawet po francusku. I chociaż my byliśmy ubrani w kapoty, a pod kaszkietem nosiliśmy jarmułki, Mendel nie wstydził się nas, ale okazywał radość, że jesteśmy krewni i zaprosił nas na obiad. A jaki to był obiad! Rosół z kawałkami gotowanej gęsiny, później ryba po naszemu faszerowana, dalej znów gęś, ale cała pieczona, a później... dla uczczenia gości, kazał Mendel przynieść z cukierni lody. Dziadek wszystko jadł i popijał sobie bardzo smacznem winem rodzynkowem, którego i mnie dano całe pół kieliszka. Tylko za lody dziękował i mnie jeść nie pozwolił.

— Już wiem dlaczego rebe Benjamin nie chce lodów, ani Aronkowi jeść nie pozwala — rzekł z uśmiechem Mendel. — Lody są z cukierni, ale z naszej, żydowskiej cukierni pana Kanarka, więc koszerne u mnie nie może być nic trefnego. Chociaż Mendel Gukier nie ma długiego surduta i jarmułkę tylko w synagodze lub przy modlitwie zakłada, to pamięta na Zakon.

Bardzo się podobały dziadkowi słowa gospodarza, więc jadł lody i mnie jeść pozwalał, a pani Mendlowa nałożyła mi cały spodek tego zimnego i tak smacznego jedzenia.

Dziadkowi i to się bardzo podobało, że gospodyni go honorowała i jako gościa i jako starego człowieka; więc ponieważ był bardzo polityczny, począł Mendlowej prawić różne słodkie jak miód słowa.

Powiedział więc naprzód:

— Niewiasta wdzięczna dostąpi sławy, a mocarze będą mieć bogactwa.

Gospodyni przepraszała, że obiad był skromny, bo nie wiedziała jaki gość się trafi.

Na to dziadek odrzekł:

— Jestem syt jak nigdy, ale i kęs chleba suchego z weselem, lepszy bywa, niż dom pełen ofiar ze swarem. A tu i ofiary są i wesele jest.

— A może rebe Benjamin lubi po obiedzie przespać się, to prosimy na kanapkę do pokoju męża — zaproponowała uprzejma gospodyni.

Dziadek podziękował i znów powiedział mądre słowa.

— Nie kochaj się w spaniu, aby cię ubóstwo nie ścisnęło.

— Kiedy tak, to zapalimy cygara, Reginko (było to imię Mendlowej), przyrządź nam herbaty, ale tej lepszej, szabasowej, i będziemy sobie gawędzili — rzekł gospodarz. — Więc wy, panie Cytwar, na dobre osiadacie w naszej kochanej Warszawie?

— Tak umyśliłem.

— I co chcecie robić?

— To co i wszyscy: handlować.

— A wolno zapytać, czem?

— Tem czem i wy, panie Mendel.

— Aha, pieniądzmi. Dobry handel, ani słowa, bardzo dobry, tylko... trzeba się na nim znać.

— Ja się na nim trochę znam. Za młodu, kiedy jeszcze ciebie panie Mendlu, nie było na świecie, ja już handlowałem pieniądzmi.

— Nie wiedziałem, nie wiedziałem... A, to zmienia postać rzeczy. Więc rebe Benjamin ma już doświadczenie... Tak, to co innego. Bo nie obraźcie się panie Cytwar, ale w waszym sędziwym wieku rozpoczynać nowy procedur, to trochę byłoby niebezpiecznie. Handel pieniądzmi, to wielki handel, największy jaki może być... Ale do tego potrzeba być artystą, ba!... jakim artystą! Niechby kto takiemu staremu jak wy człowiekowi kazał zagrać na fortepianie... Roześmielibyście się mu w nos, boście się nie uczyli za młodu. A handlować pieniądzmi, dobrze handlować, aby nietylko nie stracić, ale i zarobić, to trudniejsze od fortepianu. bardzo wiele trudniejsze. No, ale skoro pan Cytwar za młodu nietylko się uczył grać, ale i grał pewnie dobrze, to niema obawy.. można na starość przypomnieć sobie... Ja, który od maleńka niczem innem nie zajmowałem się, tylko taka grą...

— Toć wiadomo, że cała rodzina Gukrów zawsze pieniądzmi handlowała — zauważył dziadek.

— Tak, to już nasza tradycja rodzinna — z dumą odpowiedział Mendel i zwracając się ku mnie, zapytał:

— A ty Aronku, czem będzież handlował?

(Ciąg dalszy nastąpi).

tnego i energicznego Aguinalda, piastującego godność prezydenta nowoutworzonej republiki filipińskiej. Aguinaldo oświadczył bez ogródek, że wszelką próbę wylądowania wojsk amerykańskich na wyspę Iloilo uważać będzie za *casus belli* i uderzy na Manillę, dokoła której stoi skoncentrowanych 60.000 tagalów, zaopatrzonych w dobrą broń i działa. Oprócz tego wodociąg, zaopatrujący Manillę w wodę do picia, znajduje się w rękach powstańców, którym jenerał Otis, głównodowodzący wojskiem lądowem amerykańskiem, przeciwstawić może co najwyżej 10.000 ludzi.

Kto dostarczył tagalom broni i amunicji, dotąd jest tajemnicą. Amerykanie podejrzewają o to, a przynajmniej o udzielanie moralnego poparcia powstańcom, Niemców. Nie wykluczone jest także podojrzenie, padające w tym kierunku na Japonję, która oddawna intrygowała przeciw panowaniu Europejczyków na Filipinach. Wreszcie i Anglję podejrzewać można o grę podwójną wobec teraźniejszego niby — sprzymierzeńca, to jest wobec Stanów Zjednoczonych.

Koniec końców, prezydent Mac Kinley, będący osobiście inicjatorem polityki zaborczej swej ojczyzny, znajduje się w trudnem położeniu, gdyż nawet w senacie północno-amerykańskim odzywają się poważne głosy za uznaniem niepodległości Filipinów. Przypuszczać wolno, że nie poczucie sprawiedliwości wywołało te głosy, lecz obawa, aby Stany Zjednoczone nie zagalopowały się zbyt daleko w ryzykowne, a zamorskie przedsięwzięcia. Kubańczykom nie dotrzymać słowa było łatwiej, gdyż Kuba leży tuż u brzegów Ameryki północnej i łatwiej dać sobie można z nią radę, niż z oddalonemi o tysiące kilometrów Filipinami.

Hiszpanja doznaje teraz niezawodnie uczucia, zwanego po niemiecku *Schadenfreude*; cieszy się, widząc, jakiego kłopotu samochcąc nabawili się Amerykanie. Korzysta też ona z chwili, przypominając w Waszyngtonie obietnicę wyzwolenia 11.000 jeńców hiszpańskich, zostających w niewoli u tagalów, a Sagasta zwołuje na koniec bieżącego miesiąca kortezy i zapowiada ogłoszenie „księgi czerwonej“ z dokumentami dyplomatycznemi, z których nie wszystkie mogą być dla Stanów Zjednoczonych przyjemne.

Jak wyjdzie z tej trudnej sytuacji gabinet waszyngtoński, pokaże najbliższa przyszłość, gdyż obecny stan rzeczy na Filipinach dłużej trwać nie może, jeżeli sztandar gwiaździsty nie ma stracić swego uroku na dalekim Wschodzie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 22 stycznia.

O godz. $10^1/_2$ rano w sali chemji na uniwersytecie III posiedzenie Kółka przyrodników.

O godz. 5 popoł. w „Skale“ odczyt p. Br. Kreczyńskiego „W rocznicę powstania.“

O godz. 7 wiecz. w Czytelni służby kolejowej (dworzec czerniowiecki) uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania z r. 1863.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Szatani na ziemi“, operetka; wieczorem „Cyrano de Bergerac“, komedja.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński powrócił z Grzymałowa do Lwowa.

Kalendarz. Niedziela (22): Wincentego m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 48, zachód o godzinie 4 minut 37.

Od naszego kronikarza niedzielnego otrzymaliśmy dzisiaj, niestety zamiast feljetonu, taki list: „Szanowna Redakcjo! Trzeci dzień leżę chory — o pisaniu kroniki ani myśleć nie mogę. Gdyby mi się zrobiło do niedzieli lepiej, to wygotowałbym ją do numeru wtorkowego. Z prawdziwym szacunkiem *K. Bartoszewicz.*“

Pogrzeb ś. p. Ignacego Poray Madeyskiego, kapitana artylerji, odbył się wczoraj. Liczny orszak, który towarzyszył zwłokom w tej ostatniej pielgrzymce, świadczył o wielkiej sympatji, jaką we wszystkich sferach cieszył się zmarły zarówno jako człowiek jak i jako oficer. Był to nawskróś polski, prawy szlachetny charakter: pełen skromnej godności w obec przełożonych, a dobroci, wyrozumiałości i sprawiedliwości w obec podwładnych. Armja traci w nim jednego z najdzielniejszych i najsympatyczniejszych przedstawicieli, społeczeństwo prawego obywatela. Cześć jego pamięci!

Z niedoli życia. Przed kilku dniami przybyła z Wiednia do Lwowa młodziutka szansonistka, aby tu występować w jednem z tutejszych orfeów. Jechała pełna nadziei, że tu potrafi coś zarobić i poszle rodzicom do Wiednia, a nie wiedziała, że tu stosunki inne, że orfea galicyjskie nie są tem, czem trupy *Volkssängerów* w Wiedniu. Wkrótce nastąpiło rozczarowanie — przedsiębiorca orfeum sprowadził młodą i piękną szansonistkę z Wiednia nie po to, aby śpiewem swym bawiła gości, ale aby w inny sposób ich wabiła i napełniała jego kiesę pieniądzmi okupionymi wstydem śpiewaczki. Młodziutka, niezepsuta dziewczyna oburzyła się na to, oświadczyła, iż nie może spełniać rozkazów przedsiębiorcy, noszącego szumny tytuł dyrektora. Lecz tu nowy szkopuł. Umowa była tak kunsztownie spisana, że dawała wszelkie prawa przedsiębiorcy, a żadnych szansonistce. Tej ostatniej pod żadnym warunkiem nie wolno było zrywać umowy. Przedsiębiorca za jakąś drobną zaliczkę, daną na podróż do Lwowa, zatrzymał samowolnie kostjumy szansonistki, a to jej cały majątek, bo bez kostjumów nigdzie wystąpić i śpiewać nie może. Siedzi więc biedna we Lwowie w jednym z podrzędnych hoteli sama, opuszczona, bez krewnych i znajomych, a przedsiębiorca orfeum spodziewa się, że głód zmusi ją, iż stanie się powolnem narzędziem w jego rękach do wyzyskiwania młodziczy tombakowej, tracącej swe pieniądze i zdrowie w jaskini orfeum. Być może, że nadzieje go nie zawiodą, bo głód jest złym doradcą. Możeby policja uwolniła tę dziewczynę z niewoli przedsiębiorcy orfeum? Wszak to jej obowiązek!

W pogoni za sensacją. Wiadomo, że sąd konkursowy, mający ocenić sztuki nadesłane na ostatni konkurs wydziału krajowego, wybrał trzy najlepsze „Burza,“ „Na wyżynach“ i „Nowe prądy,“ że one mają być wystawione na scenie lwowskiej lub krakowskiej, poczem dopiero sąd przyzna ostateczny wyrok, komu należy się pierwsza, a komu druga nagroda. Łatwo zrozumieć, jak bardzo w takich sprawach zależy na tajemnicy t. j. na tem, ażeby nazwiska autorów nie były znane sędziom bo tylko wtedy może być mowa o zupełnej bezstronności ich decyzji. Tymczasem organ Menelika pozwolił sobie na karygodne odsłonięcie tajemnicy, mianowicie wyjawił przed czasem nazwiska autorów wedle pogłosek, krążących po Krakowie. Jeżeli nazwiska te przyczyniły się do „ożywienia“ szpalt organu Menelika, to stało się to w sposób bardzo niemoralny. Czyż nie można sensacji poświęcić czasem dla etyki?

Zamienione dziewczęta. Przed kilkunastu dniami donosiliśmy o zagadkowej zamianie dziewcząt w Nowotańcu pod Nowym Sączem. — Izraelita, u którego zginęła głuchoniema dziewczyna, oddał rodzicom, zamiast córki, inną, podobną do tamtej, głuchoniemą. Dochodzenie wykazało, iż zamieniona dziewczyna nazywa się Marja Rams i pochodzi z Biegonic. Dziewczyna oddaną została napowrót opiekunowi Kuligowi. Natomiast rodzice przez wszystkie władze poszukują córki, która im zginęła. Nazywa się ona Karolina Siedlawska, jest głuchoniemą, ma bląd włosy, uszy przekłute do kólczyków, a na szyi wól w kształcie małej gruszki, a zginęła w służbie w Nowym Sączu.

Kronika krakowska. Kraków 20 stycznia. W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń wypracowano nową instrukcję dla czynności konceptowych, manipulacyjnych i rachunkowych. Instrukcjat a wejdzie w życie z d. 1 kwietnia b. r. Wprowadza ona pewne zmiany, uproszczenia czynności biurowych i kontrolę ściślejszą.

Policja tutejsza zakwestjonowała fałszywe szterlingi, które chciano zmieniać w jednym z tutejszych banków. Prowadzone jest energiczne śledztwo co do pochodzenia tych pieniędzy.

Raut na cześć p. Ellen Western, urządzony przez „Czytelnię dla kobiet“ w Krakowie, zgromadził liczny zastęp członków i zaproszonych gości, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, a w gronie obecnych było także kilka wybitnych osobistości ze świata naukowego i literackiego.

Zarząd „Czytelni“ okrasił to towarzyskie zebranie produkcjami muzycznemi i deklamacjami, które wypadły bardzo ładnie i przyniosły wykonawczyniom rzęsiste oklaski. Przedewszystkiem go rąco oklaskiwano wykwintną i pełną smaku i elegancji grę na fortepianie pani Włodarskiej, grę na skrzypcach p. Wartalskiego, jak niemniej śpiew solowy wysoce utalentowanej amatorki, panny Janowskiej.

Ruch towarzyski grupował się około gościa szwedzkiego, panny Western, która jako tłómaczka kilku arcydzieł naszej belletrystycznej literatury na język szwedzki, włada także i w mowie biegle polskim językiem.

Koło polskie sejmu pruskiego ukonstytuowało się wybierając prezesem swoim ponownie p. Stanisławu Mottego, zastępcą jego hr. Marcelego Żółtowskiego.

Data początku XX. stulecia dla książąt Reuss ma znaczenie większe, niż dla zwykłych śmiertelników. Jak wiadomo, profani oznaczają koniec XIX. a początek XX. wieku na północ dnia 31. grudnia 1900 roku, uczeni dowodzą, że wiek XX. zaczyna się dopiero z dniem 1. stycznia 1901 roku. Otóż, według zwyczajów, panujących od wieków w rodzinach książąt Reuss, członkowie rodziny panującej księstwa udzielnego tej nazwy liczą swoich „Henryków“ w każdym wieku osobno. Obecnie ostatnim z linji młodszej książąt Reuss jest Henryk XXXIX., jeżeli więc bocian w ciągu roku pomyśli o powiększeniu rodziny książąt Reussów o jednego jeszcze Henryka, zachodzi pytanie, czy będzie to Henryk XL., czy też Henryk I., albowiem, jak się rzekło, z początkiem każdego stulecia numery imienne książąt zaczynają się od I.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Małachowski wyjechał na kilka dni w sprawach miejskich do Wiednia. — Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu Jan Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo gal. dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy Emil Gaberle.

Na ogólnej audjencji był onegdaj u cesarza poseł do rady państwa p. Moysa.

Z rady miejskiej. Zapowiedziane na wczoraj wieczór posiedzenie rady miasta Lwowa nie przyszło do skutku dla braku kompletu.

Wybory do rady miejskiej. W dniu 18. stycznia r. b. zawiązał się na odbytem zgromadzeniu tutejszych wyborców „Centralny komitet mieszczańsko-ludowy“, mający na celu starać się o przeprowadzenie wyborów na członków do rady miejskiej w tym duchu, aby wszystkie dzielnice miasta Lwowa i wszystkie warstwy społeczne były należycie reprezentowane. Przewodniczącym komitetu obrano dr. Jana Białogórskiego; zastępcą przewodniczącego Józefa M. Żelechowskiego, a sekretarzem Romana Hubricha.

Nagła śmierć. Wczoraj zmarł nagle J. Klecieński, urzędnik lwowskiej kasy chorych, były urzędnik policji w Tarnowie, liczący 72 lat.

Kronika prowincjonalna. Prezesem kasyna mieszczańskiego w Brodach został wybrany ponownie p. Józef Teuwin.

Głośny proces Rozwadowskiego o postrzelenie żołnierza w Limanowej odbędzie się dnia 8. lutego r. b. w Nowym Sączu przed zwykłym trybunałem.

Tyfus panuje nagminnie w gminach Pławie, Libohorze i Kalne. W Kalnem zmarła młodziutka nauczycielka Petrynówna, która miała właśnie w tych dniach wyjść za mąż za nauczyciela.

Defraudację popełnił Jan Olszewski, kontrolor szpitala powszechnego w Stanisławowie. Dnia 24. grudnia r. z. wyjechał za trzydniowym urlopem i dotychczas nie wrócił. Przeprowadzone szkontrum wykazało brak 1600 zł. Wedle krążących pogłosek miał Olszewski uciec do Ameryki.

W kamieniołomie w Hucie Rożanieckiej pod Cieszanowem, obsuwający się kamień zabił jednego robotnika.

W Łoszniowie pod Trembowlą powiesił się 60-letni gospodarz Hawryszków.

Z Przeworska donoszą nam o pikniku kawalerskim mającym się odbyć na dochód nbogich w d. 1 lutego b. r., w lokalach tamtejszego kasyna. Porobiono wszelkie starania, aby jedyna w tamtejszej okolicy większa publiczna zabawa wypadła jak najlepiej.

Z Heinego. Od jednego z naszych czytelników dr. M. L., otrymujemy następującą pismo: W dzisiejszym *Dzienniku* spotkałem się z tłómaczeniem prześlicznego wiersza Heinego „*Was will die einsame Thräne*“... Przypomniało mi to chwile urocze mego pobytu w Paryżu, kiedy razu pewnego wróciwszy z lekcji śpiewu, w czasie której między innemi rzeczami śpiewałem i Schumana, zwierzyłem się przed dr. Edwardem Porębowiczem (obecnym waszym profesorem uniwersytetu), że pragnąłbym mieć tłómaczenie polskie tej pieśni.

Zawsze uprzejmy i grzeczny p. Porębowicz oświadczył mi gotowość przetłómacenia tego pięknego wiersza; wziął tekst niemiecki i po kwadransie powrócił z tłómaczeniem w ręku, którego odpis poniżej załączam:

Ta łza samotna, co znaczy —
Zaćmiła oczom świat,
Ta łza mi pod powieką
Została z minionych lat.

O wieleż tych kropel gorących
Po licu stoczyło się,
Aż z mą niedolą i dolą
Stopniały w jesiennej mgle.

Spłonęły też i zapadły
Te gwiazdy w mroczą dal,
Co niegdyś zatliły w mem łonie
Tę radość i ciężki żal.

Jak spadła miłość moja
Na niepamięci dno,
Tak spadnij, rozpłyń się dzisiaj,
Samotna ty moja łzo.

Do dzisiejszego numeru dodajemy dla wszystkich prenumeratorów „Dziennika“ 11 arkusz powieści p. t. „Te, które kochać umieją“.

* **Bal** na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania z roku 1863/4 zapowiedziany na dzień 1 lutego b. r. budzi żywe zajęcie wśród patrjotycznego i ofiarnego naszego obywatelstwa — w piątek dnia 20 b. m. odbyło się posiedzenie balowego komitetu pań w pałacu ks. ks. Sapiehów pod przewodnictwem ks. Adamowej Sapieżyny i ks. Andrzejowej Lubomirskiej, na którem licznie zebrane panie z całą gotowością i uznania godnem poświęceniem zadanie swe spełniając, zapewniają nie tylko świetną zabawę, ale przejmują nas już nie nadzieją, ale pewnością, że cel nam tak sympatyczny, osiągniętym zostanie ku pociesze wdów i biednych sierót po uczestnikach powstania 1863/4 r.

* **Ogólne zebranie** przedwyborcze techników zamieszkałych we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek 23 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Towarzystwa naftowego ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro, schody III. Imienne zaproszenia służą za kartę wstępu.

* **Bezpłatne odczyty**, urządzane staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się dziś w niedzielę dnia 22 b. m. w dwóch salach, w każdej o godzinie 5 popołudniu. W szkole św. Anny mówić będzie prof. Ludwik Białoskórski „O wpływie Europy na Azję“, w szkole św. Marcina: prof. Bazyli Tysowski „O elektromagnesie, a zwłaszcza jego zastósowaniu w tramwajach elektrycznych“.

* **XIII posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 29 stycznia o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Prof. dr. B. Dybowski: „O genealogji grochu u nas uprawianego“. Prof. dr. J. Zakrzewski: „Doświadczenia z zakresu geofizyki“.

* **Żałobne nabożeństwo** za spokój dusz ś. p. poległych w powstaniu w roku 1863, odbędzie się w kościele parafialnym w Wadowicach, staraniem tamtejszej „Czytelni“, we wtorek dnia 24 stycznia 1899 roku o godzinie pół do 9 przed południem.

Zmarli:

Anastazja z Taborów br. Kapri, zmarła w Wyżnicy na Bukowinie, licząc lat 74.

Leon Urmowski, ozdobiony krzyżem „virtuti militari“, zmarł w 86 roku życia, w okolicy Tulnzy, we Francji. Był on wychowańcem szkół dróg i mostów, po których ukończeniu pracował jako inżynjer przy kolejach francuskich.

Popłoch w kasie oszczędności.

Lwów 21 stycznia.

Zaaranżowany przez żydów szturm na kasę oszczędności trwa w dalszym ciągu dziś, dzięki niesłychanie sprytnemu podniecaniu niepokoju przez pająków mojżeszowego wyznania. Zmieniły się tylko zastępy szturmujących. Stróże, służące i drobni rękodzielnicy, nawet z poza Lwowa, stanowią główną falangę. Wczoraj pracowali urzędnicy kasy bez przerwy od g. 9 rano do 9 wieczór. Westybul zapełniony był ciągle tłumami zgłaszających się po zwrot wkładek. Z polecenia dyrektora Zimy zamknięto drzwi wchodowe o g. $^1/_2$2 po południu i nie pozwolono wyjść nikomu z gmachu, dopóki wszystkim nie zwrócono oszczędności. Niektórzy, widząc tę dobrą postawę kasy, zabierali się już iść do domu — nic jednak nie pomogło. Kto znajdował się w gmachu w chwili zamykania go, musiał czekać choćby do siódmej, t. j. dopóty, dopóki wszystkim nie oddano wkładek. Tak samo było dzisiaj i tak samo będzie — aż do skutku, to znaczy, dopóki wreszcie opinja, tak bezpodstawnie zaalarmowana, nie uspokoi się zupełnie.

Wczoraj kursowały nowe pogłoski, jedna potworniejsza od drugiej: najsensacyjniejsza, że uciekł kasjer z dwoma miljonami. Inna pogłoska roznosiła wiadomość, że kasa wypłaca już tylko dziś, a jutro przestanie, co oczywiście wywołało nowe fale popłochu — na pociechę pająków żydowskich, wykupujących książeczki *en gros*, niżej ceny. Dowiadujemy się, że żydzi uwijali się wczoraj po przedmieściach od domu do domu, alarmując o bankructwie kasy. Wszystkie te zamachy rozbijają się naturalnie o nagą prawdę, że kasa oszczędności ani myśli zawieszać wypłat i wcale nie obawia się krecich robót żydowskich. Wczoraj wypłacono 420.000 zł. — przyjęto 30.000. Wszyscy urzędnicy skonsygnowani są przy robocie.

Na ulicy tymczasem kwitnie na wielką skalę handel książeczkami, któremu z niezrozumiałych przyczyn nie umie zaradzić policja, odkomenderowana do utrzymywania porządku. Kasa oszczędności zarabia ogromne sumy na wycofywaniu wkładek bez wypowiedzenia — biedni ludzie tracą za jednym zamachem lwią część swoich oszczędności: oto jest obraz, który zawdzięczamy niesumiennej robocie żydostwa. Wpadliśmy na nowy trop krecich nurtowań tych pijawek. Oto od pewnego czasu żydzi lwowscy zasypywali miasteczka prowincjonalne listami, w których pomału sączyli jad podejrzeń i nieufności do kasy. Akcja ta była dziełem drobnych banków żydowskich, które chciały skierować do siebie kapitały, wycofane za pomocą paniki z kasy oszczędności.

Niesłychanie charakterystycznem i powiedzmy to odrazu, oburzającem jest zachowanie się wobec całej tej sprawy *Słowa polskiego*. Pomimo, że ślepy chyba tylko nie widzi w kampanji przeciw kasie oszczędności intrygi żydostwa, pomimo, że co chwila odzywa się nowe ich łotrostwo, *Słowo* nie użyło dotąd ani na lekarstwo wyrazu „żyd“, zadowalając się ogólnikami w rodzaju „wyzyskiwacze“, „ciemne duchy“ i t. d. Tak bardzo już zabrnęło to pismo w niewolę żydowską, że nawet tam, gdzie jaskrawe fakta rzucają się w oczy, nie wolno mu nazwać rzeczy po imieniu. Zaprawdę, kto miał jeszcze ostatki złudzeń co do moralnej wartości tej filji *Nowej Pressy*, ten się ich teraz chyba pozbędzie na zawsze!

* * *

Od 9 rana historja gromadzenia się gawiedzi powtarza się *da capo al fine*. Tylko ci szczęśliwi? którzy mają coś do „wyjęcia“ dziś rekrutują się więcej z szaraczków przedmiejskich; żydów prawie nie widać, poprostu w lot zdołali się uspokoić. I dobrze im z tem. Bądź co bądź lwowska kasa oszczędności zbyt dotąd była poważną i na fundamentach rezerwowych miljonów opartą instytucją, by ją lada wiatr nawet od Syońskich wiejący stron, zachwiać mógł. Inna rzecz z szaraczkami. Tym tak prędko zorjentować się ciężko. I nie dziw. Czyje życie obraca się jakby koło osi około 300 np. zł. włożonych do „szparkasy“, wtedy myśl o możliwej stracie tej „ostoji“ życia godzi jak obuchem. Można to było widzieć na niejednej twarzy wygolonej spensjonowanego lokaja, pomarszczonej fizjonomji właściciela realności z Bajek. Co za zakłopotanie na tej twarzy, niezdecydowanie, wprost rozpacz. Z gustem by „pieniądz“ pozostawił nadal, ale cóż!... Ostatniej nocy miał nadzwyczaj przykry sen, przytem takie różne okoliczności. Więc wyjąć, czy nie wyjąć?!... Pozostawmy go losowi, póki się nie zdecyduje.

W sali likwidatury i wypłat ogromne gorąco i przykry zaduch. Urzędnicy od tylu godzin bez przerwy pracujący, mają wygląd nad wyraz umęczonych. Mimoto to są energiczni, usłużni, aż do przesady, funkcje swe spełniają piorunem. Po całej zmobilizowanej armji urzędników powiała jedna myśl: „Nie dać ani cienia pozoru zakłopotania jakiegoś, lub niepewności, swoim wyglądem uspokajać tłumy.“ I ciżba na to patrzy i nie wie, co robić. Niejeden, co przed chwilą wyjął „oszczędności“ wstępuje w sąsiednie drzwi oddziału wkładkowego, aby je napowrót włożyć.

Policjantów już zupełnie nie widać. Przed bramą stoi tylko woźny, żądając u wejścia okazania książeczki wkładowej. W foyer przechadza się „incognito“ gruby ajent policyjny i głosem spokojnym koi wzburzenie tu i ówdzie wybuchające, wytrawnemi słowy: „Idźcie głupi... kasa ma 14 myljonów... co bym się tu bał!...“

„Coś w tem niby jest...“ mruczy murarz z Łyczakowa i zamiar jego „wyjęcia“ się zachwiał.

Pyszny oglądaliśmy epizod. Stał jakiś pan, mający wygląd dyrektora od świeżego powietrza i usiłował robić minę bardzo przygnębioną; nieszczęśliwą, tak, że wokół budzi ogólne współczucie. Zbliża się do niego któryś z przechodzących urzędników i pyta:

„Cóż pan masz znowu minę tak nieszczęśliwą?!...

— Bo mi nie wypłacili mamony...

— A książeczkę pan ma?...

— Mam!...

— Jaką?...

— Książeczkę kasy... chorych...

Homeryczny śmiech na około, który dużo do podniesienia barometru ufności i dobrej wiary się przyczynia. W epilogu dyrektor od świeżego powietrza zostaje sromotnie wyrzucony na świeże powietrze... Powoli tłum się przerzedza, gdyż jest po pierwszej i grozi przymusowe pozostanie, aż do zrealizowania swej książeczki, a to jakoś bez obiadu... nie tego...

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi“, operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja; jutro w poniedziałek „Cyrano de Bergerac“; we wtorek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; w środę „Cyrano de Bergerac“.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 20 stycznia. Płacono pszenicę: białą od 9·— do 9·45, czerwoną 9·— do 9·50 zł.; żółtą 9·— do 9·45 zł.; żyto 8·— do 8·60 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·40 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies 6·30 do 6·60 zł.; rzepak 11 — do 11·70 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

— **Wiedeń** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) Na targu efektywnym brak animuszu ze strony kupców. Sprzedano 500 cetnarów metr. 78 kilogramowej pszenicy po zł. 9·50 loco Wachsberg i 4200 cetnarów 78 kilogramowej pszenicy rumuńskiej po 15 marek 25 fenigów loco Passau. W spekulacji terminowej notowano: Pszenica na wiosnę zł. 9·45, żyto na wiosnę zł. 8·13, owies na wiosnę zł. 5·15.

— **Wiedeń** 21 stycznia. (*Spirytus.*) Od zł 17·70 do zł. 18·

— **Wiedeń** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·44—9·45; żyto na wiosnę od zł. 8·15—8·16; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·15—5·16; owies na wiosnę od zł. 6·15—6·16; rzepak od zł. 1·22—1·40; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·50—9·51, na kwiecień od zł. 9·35—9·36; żyto na marzec od zł. 7·92 do 7·94; kukurudza na maj od zł. 4·84—4·86; owies na marzec od zł. 5·88—5·90; rzepak na sierpień od zł. 1·95—2·05. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Z Wiednia.

Wiedeń 20 stycznia.

(*Telefonem*).

(*k. u.*) Czesi mieszkający w Wiedniu są ciągle solą w oku narodowcom niemieckim, którzy, gdyby mogli, z pewnością wydaliby ustawę, zabraniającą każdemu Czechowi przystępu do stolicy państwa. Szczególniej gniewa ich to, że Czesi przybywając do Wiednia przeważnie jako ubodzy robotnicy, wielką pracowitością swoją, pilnością i skrzętnością dobijają się po pewnym czasie dość znośnego bytu, a osiedlając się razem na niektórych przedmieściach, jak np. Brigittenau i Favoriten, stanowią spory zastęp wyborców, z którymi podczas wyborów każdy kandydat liczyć się musi. Aby zapobiedz napływowi Czechów do Wiednia, radny Weiswasser już w zeszłym tygodniu na posiedzeniu rady miejskiej domagał się, aby prezydjum magistratu postarało się w jaki sposób o usunięcie robotników czeskich z robót miejskich i aby wpływało na osoby prywatne, żeby i one robotników czeskich nie przyjmowały. Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej p. Weiswasser ponowił swą interpelację w sprawie usuwania robotników czeskich od wszelkich robót w Wiedniu, ale spotkał się znów z zawodem. Burmistrz dr. Lueger oświadczył bowiem, iż wydział miejski zajmował się już sprawą poruszoną przez p. Weiswassera na poprzedniem posiedzeniu, ale przyszedł do przekonania, że rada miejska nie jest w tej sprawie kompetentną i nic uczynić nie może.

Był to kubeł zimnej wody na głowy narodowców, ale mimo to nie dali oni za wygraną. Pomyśleli: nie można usuwać robotników czeskich dlatego, że każdy obywatel państwa ma prawo w całem państwie przebywać, pracować i osiedlać się bez przeszkód, to może uda się wyrządzić Czechom przykrość w inny sposób. Miejsce obrońcy Wiednia przed nawałą Czechów r. Weiswassera, zastąpił r. dr. Gruber, który skarżąc się na zalew Wiednia przez Czechów, uczynił wniosek, aby rada uchwaliła na przyszłość nie udzielać obywatelstwa miejskiego nikomu, kto nie jest Niemcem i aby uwydatniła to w formule przysięgi, jaką składa każdy nowo przyjęty obywatel miasta. Wniosek ten odesłano do wydziału miejskiego, aby go rozpatrzył.

Krążąca po Wiedniu pogłoska o niepokojach w Pradze, które miały wybuchnąć z powodu znanego zajścia między Biberlem a Linhartem, nie sprawdziła się. W Pradze panuje zupełny spokój, a nawet pogrzeb studenta czeskiego Linharta, podczas którego obawiano się pewnych demonstracyj ze strony Czechów, minął spokojnie. W pogrzebie wzięły bardzo liczny udział młodzież akademicka i publiczność, ale spokoju w niczem nie zakłócono. Wczoraj przybyli tu z Pragi wiceprezydent namiestnictwa Dörfl i dyrektor policji w Pradze Janota, których, jak opowiadają, wezwał do siebie hr. Thun, aby mu zdali dokładną relację o ostatnich zajściach i o śmierci Linharta.

Pogłoska o rzekomych niepokojach w Pradze była, jak się okazało, manewrem giełdowym. Giełdziarze żydowscy ciągną zyski ze wszystkiego, dlaczegoż więc nie mieli wyciągnąć także zysku ze śmierci biednego studenta czeskiego, zastrzelonego przez bursza germańskiego! Przecież to zajście tak łatwo mogło było wywołać rozruchy, a jeżeli mogło, to dlaczegożby nie można powiedzieć, że już są! Z giełdy więc poszła pogłoska o rozruchach w Pradze, do Berlina wysłano telegram, że na giełdzie wiedeńskich „*wegen Prager Unruhen flau*“, a że się wkrótce pokazało, że o *Prager Unruhen* ani mowy nie ma, to cóż to szkodzi? Przez chwilę myślano, że prawda, a na tem niejeden żydek zarobił. Bodajto rozumieć dobrze swój *Geschäft*.

Sformułowanie wspólnych narodowo-politycznych postulatów idzie jakoś stronnictwom niemieckim nadzwyczaj ciężko. Niemiecka partja ludowa odbyła w tej sprawie wczoraj wieczorem posiedzenie, ale nie powziąwszy żadnych rezultatów, odłożyła swe obrady do wtorku. O ile się dowiaduję, postulaty te będą zawierały trzy główne punkty: 1) zniesienie rozporządzeń językowych; 2) zmiana gabinetu; 3) narodowościowy podział Czech na okręgi czysto czeskie, czysto niemieckie i mięszane niemiecko-czeskie i czesko-niemieckie. Wnosząc z dotychczasowego rozwoju spraw politycznych, to na podstawie tych warunków nigdy nie przyjdzie do kompromisu między prawicą a opozycją. Gdyby nawet ostatecznie prawica zgodziła się na dwa ostatnie punkty, to absolutnie pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na punkt pierwszy, na zniesienie rozporządzeń językowych. Mogłoby się to chyba stać wówczas, gdyby kwestją językowa załatwioną została w drodze parlamentarnej, ale właśnie opozycja przez obstrukcję swą uniemożliwia załatwienie wszelkich spraw w drodze parlamentarnej. Kompromis więc na tych podstawach nie jest możliwy.

N. fr. Presse, jak już doniosłem, mimo radości okazywanej z powodu obstrukcji, tęskni do tego, aby mogła przecież znów stać się organem półurzędowym; w szacie opozycyjnej strasznie jej niewygodnie. Omawiając w dzisiejszym numerze sytuację polityczną, chce wmówić w prawicę, że ona jest z gabinetu hr. Thuna niezadowoloną dlatego, że on z powodu obstrukcji nie może zadość uczynić postulatom większości. Dalej pisze ona, że pewna grupa w Kole polskiem (nie grupa, ale tylko inspiratorzy *Słowa polskiego*) niezadowoloną jest z przewagi (?) Czechów, jaką oni mają wśród prawicy i chciałaby się tej przewagi pozbyć, a w dalszym ciągu podsuwa *N. fr. Presse* Kołu polskiemu myśl, czy nie zechciałoby ono w Austrji zagrać roli dyssydentów ze stronnictwa liberalnego w Peszcie i podjąć się pośrednictwa między stronnictwami większości a opozycją. Charakterystyczny to głos, dowodzący, jak wielką powagą cieszy się nasza reprezentacja polska w parlamencie wiedeńskim, kiedy nawet *N. fr. Presse* zwraca się o pomoc do Polaków.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Z komunikatu wykonawczego prawicy.

Wiedeń 21 stycznia. Wczoraj komisja wykonawcza prawicy odbyła dłuższe posiedzenie, o którem wydano następujący komunikat: „Komitet wykonawczy prawicy zeszedł się dziś (20 bm.) popołudniu na konferencję. Na posiedzeniu pojawił się prezydent gabinetu hr. Thun i przedstawił obszerne *exposé* o obecnem położeniu politycznem. Po wysłuchaniu *exposé* odbyła się dłuższa dyskusja, podczas której wszyscy mowcy bez wyjątku dali wyraz ubolewaniu, że wskutek obstrukcji parlament z wielką szkodą dla ludności skazany jest na bezczynność. Posiedzenie trwało półczwartej godziny.“

Obok tego komunikatu dowiaduję się, że hr. Thun przedstawił bardzo szczegółowe projekty na przyszłość na każdą ewentualność. Naturalnie, że projekty te usuwają się z pod publicznej dyskusji.

Praga 21 stycznia. *Politik* donosi: we wczorajszej konferencji komitetu wykonawczego prawicy, na którą przybył hr. Thun, brali udział

posłowie: Jaworski, Dzieduszycki, Fuchs, Palffy, Kathrein, Treuinfels i Bulat. Prezydent gabinetu brał żywy udział w dyskusji. Na konferencji wypowiadano zdanie, iż wobec obstrukcji ze strony lewicy parlament powinien być odroczony. Hr. Thun nie mógł dać wystarczających oświadczeń na przyszłość, ograniczył się tylko do teraźniejszości i rzekł, iż trzeba oczekiwać wyniku rozwiązania przesilenia na Węgrzech.

Wiedeń 21 stycznia. Dzienniki tutejsze zamieszczają sprzeczne doniesienia o przebiegu wczorajszej konferencji komitetu wykonawczego prawicy. Z tego wynika, że nikt nic nie wie, gdyż posłowie obecni na niej dochowują jak najściślejszej tajemnicy.

Wiedeń 21 stycznia. Klub chrześcijańsko-słowiański przez usta p. Bulata oświadczył na konferencji komitetu wykonawczego prawicy, że jest przeciwny zamknięciu lub odroczeniu parlamentu, z powodu, że ludy w klubie tym reprezentowane nie mają gwarancji, czy w okresie pozaparlamentarnym dochowane będą życzenia i prawa słowiańskich mniejszości.

Z koła polskiego.

Wiedeń 21 stycznia. Koło polskie odbyło wczoraj dłuższe posiedzenie poufne, na którem toczono dyskusję nad sytuacją. Dziś koło dyskusję tę prowadzi w dalszym ciągu.

Przed rozpoczęciem posiedzenia poufnego p. ks. Pastor interpelował w sprawie ściągania podatków, mimo, że rekursy nie zostały przedłożone komisji krajowej.

P. Götz prosił o pozwolenie wznowienia w izbie petycji w sprawie budowy kolei Tymbark-Kłaj.

P. Władysław Gniewosz zapytywał, co się dzieje ze sprawą pomnożenia sądów w Galicji. Odpowiadali na to pp. Piętak i Eug. Abrahamowicz. Sprawę tę odesłano do komisji parlamentarnej koła polskiego.

Z komisyj.

Wiedeń 21 stycznia. Komisja ugodowa przerwała obrady o godzinie 1, i podjęła je na nowo o 5 popołudniu. Po Lecherze przemawiał minister kolei Wittek. Zabierało głos jeszcze kilku posłów, poczem posiedzenie zamknięto. Następne zapowiedziano na poniedziałek o godzinie 3 popołudniu.

Wiedeń 21 stycznia. Poseł Kronawetter zwołał na wtorek posiedzenie międzyparlamentarnej komisji dla sądów rozjemczych, celem omówienia projektu pokojowego i programu odbyć się mającej konferencji pokojowej.

Praga 21 stycznia. *Narodni Listy* wymieniają pp. Bilińskiego i Rutowskiego jako tych członków Koła polskiego, którzy podnoszą potrzebę porozumienia z Niemcami. Organ młodoczeski dodaje od siebie, że Czesi nie zstąpią z drogi dotychczasowej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech

Budapeszt 21 stycznia. Sejm zebrał się o g. 10. Przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia [illegible] dyskusji, poczem przystąpiono do imiennych głosowań nad modyfikacjami dawniejszych protokołów.

Mężowie zaufania opozycji zebrali się, celem ułożenia odpowiedzi na propozycje kompromisowe rządu.

Izba magnatów zebrała się dziś przy dość licznym komplecie. Między innymi przybył też kardynał prymas Vaszary. Secsenyi referował projekt swój adresu, który po krótkiej dyskusji odrzucono 99 przeciw 69 głosów.

Budapeszt 21 stycznia. W uzupełnieniu sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia izby magnatów podajemy jeszcze następujące szczegóły: Hr. Szecsenyi oświadcza, że izba magnatów ma obowiązek wypowiedzieć samodzielnie pogląd swój na obecną sytuację polityczną. Mowca nie chce dochodzić, kto zawinił, że takie stosunki nastały, bo nie powoduje się względami stronniczymi, lecz troską o ogólny interes kraju.

Rząd nie posiada budżetu, każdy odmówić może płacenia podatków, opierając się na literze prawa Tych smutnych objawów nie usunie fakt, że skarb państwa może nawet zrzec się dochodów swych na pewien czas. W stosunku do Austrji ta sama niepewność. Zagrażać nam może przesilenie ekonomiczne.

Zagrożone jest stanowisko monarchji nietylko jako potęgi państwowej, lecz także ze względu na przymierze z innemi państwami. Jedynym celem starań naszych jest przywrócenie wewnętrznego pokoju. W myśl tych wywodów mowca prosi, aby jego projekt adresu do tronu postawiono na porządku dziennym.

Prezydent ministrów br. Banffy sprzeciwia się temu wnioskowi, raz ze względu na układy, prowadzone z opozycją, powtóre, że zdaniem jego wysełanie adresu do tronu w obecnej chwili nie byłoby ani stosowne, ani celowe, ani nawet możliwe, gdyż sytuacja obecna powstała skutkiem różnicy w zapatrywaniach stronnictw, adres zaś mógłby wywołać mniemanie, że tron ma rozstrzygać w tej walce stronnictw.

Prezydent ministrów zwraca się szczególnie przeciw tej części adresu, która domaga się wpływu tronu w granicach konstytucji dla przywrócenia stosunków konstytucyjnych, dodając, że mogłoby przez to powstać mylne wyobrażenie, jakoby tron kiedykolwiek wpływ swój w innym kierunku mógł wywierać.

W końcu br. Banffy wyraża nadzieję, że sanacja stosunków, dla rządu i większości upragniona, wyda się także mniejszości konieczną, i uprasza izbę, aby wniosku hr. Szecsenyego nie umieszczała na porządku dziennym.

W głosowaniu, jak już wiadomo, wniosek Szecsenyego odrzucony został większością 99 głosów przeciw 69.

Budapeszt 21 stycznia. Ze strony opozycyjnej, upoważnionej do tego, otrzymuje *Fremdenblatt* wiadomość, że opozycja pragnąc umożliwić przyjście do skutku ugody, a to w interesie utrzymania potęgi i powagi monarchji, niemniej międzynarodowego stanowiska Austro-Węgier, gotową jest do jak najdalszych ustępstw. Jako warunek, od którego jednak nie może odstępić, domaga się ustąpienia br. Banffy'ego. Opozycja, w razie, gdyby br. Banffy upierał się przy tem, aby pozostać na swem stanowisku, nie zezwoli nawet na prowizorjum budżetowe

Wiedeń 21 stycznia. Prezydent gabinetu węgierskiego br. Banffy przybywa dziś do Wiednia, aby zdać cesarzowi sprawę z przebiegu rokowań z opozycją.

Posłowie węgierscy bawiący w Wiedniu, a należący przeważnie do opozycji, oświadczają, że mimo wszelkie pogłoski, kompromis przyjdzie do skutku. Opozycja jest pewną, że wytarguje jeszcze pewne koncesje i dlatego się droży.

Budapeszt 21 stycznia. Na wczorajsze posiedzenie sejmu złożyły się trzy głosowania imienne nad tem, czy pozwolić posłom Hockowi, Wittmannowi i Horanszkyemu, aby przemawiali przed przystąpieniem do porządku dziennego. Izba wniosek ten odrzuciła, poczem ciąg dalszy porządku dziennego, w którym znajduje się sześć dalszych głosowań imiennych, odroczono do dziś.

Budapeszt 21 stycznia. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu wniesiono interpelację w sprawie znanych rozruchów chłopskich w Uj-szent-Anna.

Wiedeń 21 stycznia. *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu, że rząd przyjmuje konstytucją poręczone prawo samodzielności państwa węgierskiego za podstawę dalszego uregulowania sprawy ugodowej, tymczasowo do roku 1903.

Budapeszt 21 stycznia. Narady mężów zaufania opozycji trwały wczoraj do godz. 1 popołudniu, jeszcze wszakże nie skończyły się. Dalszy ciąg dzisiaj.

Budapeszt 21 stycznia. Podróż br. Banffyego do Wiednia jest zakwestjonowaną, gdyż dziś do godziny 12 w południe nie otrzymał odpowiedzi od opozycji na warunki kompromisowe, postawione przez rząd.

Budapeszt 21 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu trwają w izbie dalej głosowania imienne.

Stan zdrowia papieża.

Rzym 21 stycznia. Papież nie opuszcza pokoju skutkiem przeziębienia, jakiego nabawił się w ostatnich dniach, Za poradą przybocznego lekarza dra Lapponiego, ojciec św. nie udzielał wczoraj także audjencyj. Lapponi zapewnia jednak, że stan zdrowia papieża nie jest zatrważający i że papież, który dziś znów z łóżka wstanie, będzie mógł 26 b. m. przyjąć liczne rodziny arystokracji rzymskiej na wspólnem posłuchaniu.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 21 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych socjalista Dejeante postawił wniosek o zdemolowanie kaplicy ekspiacyjnej Ludwika XVI i zażądał, aby jego wniosek traktowano jako nagły. Izba odrzuciła nagłość.

Socjalista Breton interpelował w sprawie dyplomatycznego *dossier* w procesie Dreyfusa.

Minister Delcasse oświadczył, iż polecił zakomunikować trybunałowi kasacyjnemu to całkiem tajne *dossier* i zaręczał, że w *dossier* nie znajduje się zgoła list pisany przez Dreyfusa do jednego z zagranicznych monarchów.

Zapytywano się wielokrotnie, czy w ogóle istnieją listy pisane przez zagranicznych monarchów do Dreyfusa.

Minister mniema, że nie można uwierzyć w autentyczność tego rodzaju dokumentów (oklaski)

Meline oświadczył, że ani on, ani którykolwiek członek jego gabinetu nie wiedzieli cokolwiek o fałszerstwach Henry'ego. Mowca w słowach najostrzejszych uderza na tych, którzy prowadzą bezecną kampanję przeciw armji.

Ostatecznie izba uchwaliła przyjęty przez rząd zwykły porządek dzienny 480 głosami przeciw 51.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 21 stycznia. *Journal* twierdzi z całą pewnością, że śledztwo, dotyczące rewizji procesu Dreyfusa będzie najdalej do 15 lutego ukończone. Hanotaux, Mercier, Billot, Boisdeffre i Gonse otrzymali zawezwanie stawienia się przed trybunał kasacyjny. Dziennik *Voltaire* donosi, że trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj telegramem, jaki b. włoski attaché Panizzardi wysłał bezpośrednio po aresztowaniu Dreyfusa.

Volonté donosi, że Esterhazy otrzymał pozwolenie odpowiadania przed trybunałem kasacyjnym na wszystkie pytania, jakie mu będą zadane, bez względu na tajemnicę służbową.

Komisja antianarchistyczna.

Rzym 21 stycznia. Sfery kompetentne wyrażają zdanie, że pogłoski jakoby, konferencja antyanarchistyczna przeszła bez rezultatu — są bezpodstawne. Owszem zgodzono się na cały szereg zarządzeń tak administracyjnych jak prawodawczych, które niebawem zostaną wprowadzone w życie. Wielu członków konferencji oświadczyło, że rezultat jej o wiele przeszedł ich oczekiwania. Nawet Anglja i Szwajcarja w znacznej mierze zgodziły się na zasadnicze postulaty.

Sąd wojenny.

Waszyngton 21 stycznia. Sąd wojenny przed którym stawiony zostanie Egan jeneralny komisarz prowjantowy armji amerykańskiej, oskarżony o nadużycie i lekkomyślne zaniedbanie, zbierze się we środę 25 pod przewodnictwem jenerała Merrit.

Rozporządzenia językowe dla Szląska.

Opawa 21 stycznia. *Freie Schlesische Ztg.* ogłasza dosłowny okólnik, otrzymany w ostatnich dniach przez sąd krajowy w Opawie od morawsko-szląskiego wyższego sądu krajowego w sprawie używania języków polskiego i czeskiego przy rozprawach. W okólniku tym powiedziano, że ministerstwo sprawiedliwości, powołując się na rozporządzenie językowe z 12 października 1882, zawierające minimum tego, co słowiańskim mieszkańcom szląskich okręgów sądowych należy się niewątpliwie na mocy § 19 ustaw zasadniczych — poleca, aby wszędzie, gdzie Polacy czy Czesi występują jako strony, rozprawy przeprowadzane były w jednym z tych języków słowiańskich.

Wiedeń 21 stycznia. Jak dzienniki donoszą, rada miejska w Gorycji uchwaliła wstawiać w swój budżet corocznie pewną kwotę na założenie tam uniwersytetu włoskiego.

Wiedeń 11 stycznia. *Pol. Correspondenz* donosi z Aten, że jenerał Smoleński, były minister wojny, prosił rząd, aby mu pozwolono odpowiedzieć na sprawozdanie następcy tronu o ostatniej wojnie grecko-tureckiej, celem usprawiedliwienia się z podniesionych przez księcia zarzutów. Smoleński zapowiada, że jeśli mu tego pozwolenia nie dadzą, to on wystąpi z armji, aby mieć wolną rękę. Sprawozdanie następcy tronu w kołach wojskowych greckich wogóle bardzo ujemne sprawiło wrażenie, nie potwierdza się jednak pogłoska, jakoby księcia wyzwali dwaj wyżsi oficerowie.

Wiedeń 21 stycznia. Wczoraj pojawiło się sprawozdanie komisji izby panów w przedmiocie ustawy o polepszeniu płac służby państwowej. Komisja nie zgadza się z uchwałą izby posłów, aby ustawa ta już z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie, tem bardziej, że rząd oświadczył wyraźnie, iż ustawy w tej formie, jak ją uchwaliła izba posłów, ze względów finansowych nie może przedłożyć do sankcji. Komisja zaleca przeto przyjęcie ustawy w pierwotnem brzmieniu projektu rządowego.

Praga 21 stycznia. Zwłoki Linharta już wczoraj przed południem zostały bez poprzedniego zawiadomienia pobłogosławione i przewiezione na dworzec kolei państwowej, skąd wysłano je do Lhotka, miejsca urodzenia nieboszczyka. W południowej godzinie przybyło około 300 studentów na dworzec kolei państwowej, lecz wówczas zwłoki Linharta znajdowały się już w wagonie. Studenci po zaintonowaniu pieśni „Hej Slovane", rozeszli się spokojnie. Tłumy, jakie później nadciągały na dworzec kolejowy, rozpraszała policja.

Wieczorem miało miejsce na placu Wacława liczne zbiegowisko. Policja interweniowała i rozprószyła tłum, złożony z kilkuset osób. Jednego niemieckiego studenta ścigał tłum wśród krzyków i hałasów znaczną przestrzeń drogi. Dotychczas nie zaszły żadne poważniejsze zaburzenia spokoju.

Waszyngton 21 stycznia. Rząd wysłał okręt na wyspy Samoa, ponieważ zachodzi tam obawa niepokojów.

Bozen 21 stycznia. Książę Scipio Borghese, który przybył tu z Rzymu, udał się w towarzystwie przewodnika i tragarza na szczyt Adamello. Pod szczytem chwyciła ich śnieżyca. Tragarz i przewodnik zdołali z wielkim trudem uratować księcia, ale obaj poodmrażali sobie ręce i nogi tak silnie, iż jednemu z nich musiano amputować jedną, a drugiemu obie nogi.

Raguza 21 stycznia. Na promenadzie eksplodował papieros w ustach robotnika i zgruchotał mu dolną szczękę. Robotnik umarł w szpitalu.

Wiedeń 21 stycznia. Na obiedzie galowym, wydanym na cześć pułku keksholmskiego, cesarz wzniósł następujący toast: „Jestem serdecznie wdzięczny za to, że pułk za zezwoleniem swego władcy tak serdecznie i uroczyście obchodzi rocznicę zamianowania a mnie szefem tego pułku. Piję za zdrowie ces. wszechrosji, mego kochanego przyjaciela i za przyszły rozwój tego pułku".

Odpowiedział ks. Dolgorukow, że z głębokiem wzruszeniem pułk wysłuchał łaskawych słów cesarza i przez cały pułk ukochanego szefa.

Wiedeń 21 stycznia. Trybunał państwa rozstrzygnął dziś sprawę zażalenia rady miasta Liberca przeciw wydanemu przez namiestnictwo w Pradze, a przez ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdzonemu zakazowi utworzenia Związku miast niemieckich w Czechach.

Trybunał orzekł, że zakaz ten nie naruszył prawa zakładania stowarzyszeń politycznych, gdyż w danym wypadku chodziło o założenie związku politycznych towarzystw, których ustawa zabrania. Zażalenie rady m. Liberca trybunał przeto odrzucił.

Praga 21 stycznia. Za pozwoleniem władz odbędzie się tu jutro zgromadzenie studentów czeskich w sprawie ostatniego zajścia, którego ofiarą padł student czeski Linhardt, oraz w ogóle w sprawie stosunku studentów czeskich do niemieckich.

Berlin 21 stycznia. Minister wyznań wniósł w izbie panów projekt ustawy, aby wielki piątek uznany był za powszechne święto państwowe. Przeciw projektowi temu wystąpiła bardzo energicznie *Germania* oświadczając, że wielki piątek nie jest świętem katolickiem i że katolicy nie zgodzą się na uznanie za powszechne święto święta ściśle ewangelickiego.

Poznań 21 stycznia. Komisja kolonizacyjna rozpoczęła tu dziś obrady, które potrwają do 23 bm. Do Poznania z powodu tych obrad zjechał liczny zastęp dyrektorów ministerjalnych i radców, oraz naczelny prezes regencji Prus zachodnich, Gossler.

Poznań 21 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji kolonizacyjnej pod przewodnictwem Gosslera. Powzięto uchwały co do zakupna nowych dóbr.

Paryż 21 stycznia. W Meanbengo znaleziono wczoraj zamordowaną 81 letnią staruszkę de Negrier, bratową jenerała tegoż nazwiska. Morderstwa dokonała służąca, której staruszka zapisała w testamencie 400.000 fr.

Londyn 21 stycznia. Według doniesienia biura Reutera z Wellington w Nowej Zelandji angielski krąśownik Tarango otrzymał nakaz wyruszenia do Samoa.

Kijów 21 stycznia. Aktor Jussarow został zastrzelony przez dekoratora teatru petersburskiego Malowa. Malow umyślnie przybył do Kijowa dla zamordowania Jussarow. Powodem miała być zazdrość, żona bowiem Malowa była angażowana w Kijowie.

Marsylja 21 stycznia. Grecki okręt „Fenix", który odpłynął stąd do Fiume, doznał w drodze wskutek burzy znacznych uszkodzeń.

Jeden marynarz utonął, a czterej inni zostali zranieni.

Po zamknięciu numeru.

Scena na balu. Otrzymujemy następujące pismo: W wyjaśnieniu notatki zamieszczonej w *Dzienniku* w sprawie balu „Akademickiego Klubu Cyklistów" dnia 18. b. m. w kasynie miejskiem odbytego, podpisany komitet podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że ubolewa nad przykrością, która panią J., żonę przemysłowca tutejszego spotkała i oświadcza, że wina w tej mierze spoczywa po stronie pewnego komitetowego, który działał pod wpływem rozdrażnienia i bez porozumienia się z komitetem. Za przykrość tę komitet panią J. najmocniej przeprasza.

Komitet wieczoru „Akademickiego Klubu Cyklistów".

Dowiadujemy się, że na posiedzeniu z dnia 20. stycznia r. b., wydział „Czytelni akademickiej" uchwalił zażądać od „Akademickiego Klubu Cyklistów" wykluczenia p. T., z powodu jego brutalnego zachowania się na ostatnim wieczorku Klubu, na którym wyproszono bez przyczyny rodzinę pewnego przemysłowca.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359 75, Węg. Kredyty 391·50, Anglobanki 154·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Uniony 295·—, Laenderbank 238·50, Sztachany 360·75, Lombardy 63·50, Elbetahle 259·—, Kolej północno-zachodnia 244·50, Tytuniowe 123·50, Rima 311·—, Alpiny 211·60, Renta majowa 101·45. Węg. renta koronowa 97·90, Losy tureckie 57·70. Marki niemieckie 59·—, Ruble 127·50 Tendencja spokojna.

Berlin 21 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 225·40 (359·20), Sztachany 153·60 (360·81), Lombardy 29·25 (66·17), Disconto 199·—.

Frankfurt 21 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität).* Kredyty 225·60 (360·02), Sztachany —·— (—·—). Lombardy, 29·20 (66·07), Laura 217·40 , Harpener —·—, Disconto 198·90. Tendencja cicha.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 stycznia 1899 r.

HOTEL ŻORZA. Hr. Bnińska-Cielecka z Hadyńkowic. Hr. C. Czosnowski z Ożomli. T. Niementowscy ze Zbaraża. J. Damaszewicz ze Schopnicy. Z. Groblewski z Kałusza. F. Pokorny z Ludkowa. K. Agopsowicz z Trofanówki. H. Filter z Paryża. W. Ustrzycki z Zamiechowa, B. Studziński z Zaleszczyk.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Hagenowie z Wielkich Ócz. H. hr. Starzeński z Łowczyc. L. Żeleński z Zaczernia. Dr. J. Lachs z Krakowa. Dyrektor K. Voss z Bielska. Dr. A. Last, W. Gebhardt z Czerniowiec. J. Adjan z Budapesztu. Z. Brill z Wiednia. L. S. Wittenberg z Wrocławia. K. Rabinowski z Kairu. S. Unreich z Pragi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Żegota Krzywdzic.

TAK BYŁO...

Nowela.

(Dokończenie).

Kobieta powoli powstała z pieńka, wsparła się o parasolkę, podeszła kilka kroków i głosem nieco zmienionym rzekła:

— Jabym prosiła pana pułkownika o kilka słów na osobności..,

Brzeszcz skoczył naprzód:

— Julka!...

— Wicek! — frunęło z ust kobiety.

Naokoło zrobiło się cicho.

— To potem — rzekła powoli — machnąwszy ręką ku Brzeszczowi — a teraz proszę pana pułkownika.

Wawer z pewną galanterją zwrócił się ku szałasowi.

— Sam, czy może...

— Owszem — przerwała — proszę i tych panów.

Weszli wszyscy do szałasu — ona naprzód.

— Proszę — zwróciła się szybko do Wawra — tu jest list, a w nim papiery od rządu narodowego z Warszawy...

— Co? jakto? pani!... a on — ten Moskal?... — rwał pytaniami Wawer.

— Tak się stało... umyślnie — mówiła powoli Julka wpatrując się w Brzeszcza — inaczej nie można było... Niby jestem jego kochanką...

Ksiądz Mackiewicz oparł głowę na rękach, które łokciami znowu wsparł o kolana i przenikliwie przypatrywał się kobiecie. Poczuła ten wzrok — zwróciła się ku niemu. — —

Na twarzy falowały rumieńce. Ksiądz Mackiewicz podniósł głowę i rzekł:

— Dawno tak z nim?

— Od Warszawy. W Grodnie zrobiłam, co mi polecono. Tam się dowiedziałam, żeście tu. Ze Strzelnej dałam znać umyślnie.

— A on co?

— On nic nie wie. Myśli, że go kocham... to mój passport...

— A ty? — głośniej zapytał ksiądz Mackiewicz,

— Ja — mówiła rwanym głosem — ja... czysta jestem... On się chciał ze mną żenić... uczciwy jest... ja go zwodzę... Czysta jestem, a robię wszystko, co każą...

Brzeszcz patrzał w ziemię. Ksiądz Mackiewicz wskazał na niego palcem:

— Wy się znacie?...

— Znamy się — szepnęła kobieta.

— Skąd? jak? gdzie?..

— Jam była szwaczką, a on.. ja nie wiem, czem on był... w Warszawie...

Wawer pstryknął w palce i coś zaklął po francusku na cześć Julki. Ksiądz Mackiewicz usiadł na tapczanie, potarł twarz ręką i odezwał się do Julki:

— Pomiędzy wami było co?...

— Było — szepnęła kobieta i osunęła się do kolan księdza. Płakała cicho, ale ksiądz poczuł łzy na swoich rękach, wysunął je powoli, położył na głowie Julki i mówił:

— Bóg z tobą!... uspokój się!... zacną jesteś!... Ten srom dzisiejszy, którym się ofiarnie okryłaś, to twoje *virtuti militari*...

Brzeszcz podszedł do Julki.

— Wierzę ci... — szepnął schylony, potem ją podniósł i pocałował w rękę.

Julka cała w płomieniach usiadła.

— Sapristi! — zawołał Wawer wesoło — na pogrzeby w moim oddziale jestem przygotowany zawsze, ale na wesele!... No, jak tak dobrze pójdzie dalej, to mogą być i chrzciny...

— Ale co ja zrobię z tym moskiewskim huzarem?...

— Toż rozumie się, spokojnie pójdzie z Bogiem — odparł ks. Mackiewicz — ja nawet odprowadzę go do Suwałk — mam tam do załatwienia bardzo ważny interes...

— Ja z nim naprzód pomówię — wtrąciła Julka — powiem mu teraz wszystko. Proszę — niech on tu przyjdzie.

Wyszli wszyscy oprócz Julki. Za chwilę do szałasu wszedł Ostrogrodzkij.

Może w pół godziny wyszła z szałasu Julka, za nią oficer rosyjski. Bladzi byli oboje. On miał na twarzy niezaschnięte jeszcze łzy; szybko je ścierał chustką.

Julka podeszła do księdza Mackiewicza, który stał z Wawrem i Brzeszczem opodal. Podprowadzając Ostrogrodzkiego za rękę, rzekła z pewną swobodą, ale poważnie:

— Za honor porucznika i uczciwość ręczę życiem mojem!...

Ks. Mackiewicz wziął Ostrogrodzkiego pod ramię i odprowadził go nieco w las. Mówili z sobą coś długo, siedząc na zwalonej sośnie...

. . . .

Na drugi dzień gościńcem ku Suwałkom pędziła bryczka, w parę żwawych koni zaprzężona.

W tyle siedział ksiądz Mackiewicz, ubrany zamożnie, z obywatelska, obok niego porucznik Ostrogrodzkij w mundurze oficera grodzieńskich huzarów. Na koźle Brzeszcz przebrany za furmana.

— Suwałki już widać! — mówił Brzeszcz zwracając się z kozła.

— Czekaj! — zawołał ksiądz Mackiewicz.

Bryczka stanęła.

— No poruczniku — ciągnął ksiądz powoli — za pół godziny, możesz z nami zrobić, co ci się podoba — ale ja tu mam sześciostrzałowy rewolwer i on także — wskazując na Brzeszcza — nim się do nas dostaną, pobawimy się trochę, brateńku...

Młodą twarz Ostrogradzkiego widocznie ból skrzywił — żachnął się i z impetem rzucił na gościniec niedopalonego papierosa.

—Boli mnie i tak — mówił zdławionym głosem z rosyjska po polsku — po co mnie drzeć jeszcze.., W łeb sobie palnę naprzód, zanim tobie księże i jemu włos z głowy spadnie...

Ksiądz wpatrzył się w posiniałą twarz młodego człowieka, wziął go za rękę i rzekł:

— Przepraszam! A ot widzisz, brateńku, wierzę ci i oddaję ci w zakład mój rewolwer... Jutro o drugiej popołudniu, w cukierni Rajskiego, oddasz mi go, bo brateńku, może mi potem być potrzebny... A teraz jazda!

Ostrogradzkij schował rewolwer do kieszeni płaszcza, który mu leżał na kolanach.

Bryczka stanęła przy rogatkach. Szlaban był opuszczony. Żołnierz przy budce stał na warcie i zaprezentował broń przed Ostrogrodzkim. Z bocznego budynku wyszedł podoficer, stanął i zasalutował. Ksiądz wziął do ust papierosa i zaczął pocierać zapałkę. Buchnął z niej płomyk — chwiał się. Może od wiatru, a może od ręki, co drżała... Brzeszcz pochylony macał ręką rewolwer za pazuchą płaszcza...

— Wot maja bumaga — porucznik Ostrogradzkij pa służbowym diełam — a ich bumagi u mienia — puskaj!

— Słuszajuś!

Szlaban poszedł w górę. Bryczka szparko potoczyła się w miasto...

. . . .

Na drugi dzień w Suwałkach w cukierni Rajskiego, ks. Mackiewicz w pierwszym pokoju za bufetem, siedział przy stole i czytał gazetę.

Z hałasem i brzękiem weszło kilku oficerów do cukierni. Pomiędzy nimi był Ostrogrodzkij. Spostrzegł księdza i on go zobaczył. Oficerowie zaczęli pić wódkę. Ostrogrodzkij wysunął się nieznacznie z między nich. Ksiądz zasłaniał się gazetą — prawą rękę wyciągnął na drugi przyboczny stolik. Ostrogrodzkij podszedł nieznacznie, położył pudełko z rewolwerem na stole, schylił się i pocałował księdza w rękę...

Ksiądz Mackiewicz poruszył się, gazeta opadła na stolik i milcząc zrobił krzyżyk nad pochyloną głową rosyjskiego oficera...

Za chwilę w cukierni było pusto.

18

DROBNE OGŁOSZENIA.

Donlesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

Rodzina z czterech osób, bardzo biedna, bez żadnego utrzymania i sposobu do życia, uprasza o pomoc materjalną. Polecamy takową gorąco ofiarności publicznej. Łaskawe datki przyjmie Administracja „Dziennika Polskiego".

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1899/1900 z dniem 5 kwietnia 1899.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nie nagannych obyczajów;

2. w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwiniętym umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą odbyli, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. rocznie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1899 r. do Dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 90 1—3

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.